

## ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

**Lud nadrabski** (od Gdowa po Bochnię). Obraz etnograficzny. Skreślił Jan Świętek, członek Komisji antrop. Akad. Umiejętności w Krakowie 1893 str. 728. 8°.

Autor, pochodzący z ludu, „urodzony i wychowany nad brzegami Raby“, pragnie tak z życia, jak i z nagromadzonego przez lata materiału skreślić obraz Nadrabian, o ile możności zupełny“. Nizwą „Nadrabian“ czyli ludu nadrabskiego obejmuje „mieszkańców nadbrzeżnych Raby, w średnim jej biegu, a mianowicie wsi: Marszowic, Nieznanowic, Pierzchowa, (poniekąd Niegowic i Krakuszowic), Książnic, Łęczkovic, Targowiska, Kłaja, Stanisławic, Cikowic, Damienic, Dąbrowicy, Stradomska, Nieszkowic, Gierczye, Łapczycy, Siedlca, Moszenicy, Chełma, Chodenicy, a częściowo i Ostrowa Kameralnego — jednym słowem wsi nadrabskich, „od Gdowa po Bochnię“.

W pracy tej dwie rzeczy najpierw uderzają czytelnika: ogrom materiału i wskutek tego wielka nieporadność autora w uporządkowaniu dzieła. Nazbierawszy bowiem przy pomocy krewnych i znajomych bardzo wiele pieśni, gadek, przysłów, przymówek, zagadek, przepisów i rad lekarskich, przesądów, zabobonów, opisów rozmaitych jak: zwyczajów, obrzędów, zabaw, gier, zajęć, zabudowań i sprzętów gospodarskich, strojów, pożywienia, zalet i wad mieszkańców nadrabskich, słów i zwrotów ich gwary, a nie posiadając należytej wprawy, nie wiedział, jak się zabrać do zestawienia wszystkiego w pewną systematyczną naukową całość, mimo, że miał ku temu najszczerze chęci. Podzielił więc cały materiał na 13 rozdziałów w miarę, jak mu się przedmioty obserwowane po sobie nastęrczały i tak rozpoczął rzecz od „Rolnictwa i przemysłu“, a względnie od „uprawy roli i zajęć gospodarskich“; opisał następnie „Dom“ i jego części, t. j. zabudowania i sprzęty gospodarskie; „Lud“ i jego strój, pożywienie, wady i zalety; „Uroczystości i zwyczaje“; „Obrzędy“; zestawil znane mu „Pieśni“ i „Gadki“; omówił różne rodzaje „Wierzeń“ ludowych; „Lecznictwo“; niektóre „Zabawy i gry“; Zagadki i łamigłówki“; przytoczył wiele „Przysłów i przymówek“; skończył kilkoma uwagami gramatycznymi i małym „Słownikiem“ gwary nadrabskiej.

Nie trzeba być wielce uczonym, żeby odrazu nie spostrzedz zasadniczych błędów w powyższem zestawieniu, jak również luk między pojedynczymi działami niezem nie wypełnionych. Autor mówi o rolnictwie, o płodozmianie, a dla czegoż tylko półsłówkami napomyka o gatunkach tej roli i jej plodów? Mówi o chowie zwierząt domowych, ogrodnictwie, pszczelnictwie, rybołówstwie itd., a czemuż tak mało i to tylko przygodnie wspomina o samychże zwierzętach, drzewach, pszczołach, rybach itp.? Do „zupelnego obrazu etnograficznego“ tego rodzaju dokładne opisy są niezbędnie potrzebne, już dla samego zrozumienia rzeczy i języka Nadrabian. Mówi autor o przemyśle: a czy Nadrabianie wcale się ceglarstwem i kamieniarstwem nie zajmują, przynajmniej jako prości robotnicy? Mówi o domie, a o materiał budulcowy tylko przy okazji potrąca. — Mówi o ludzie, jego życiu, a o głównym warunku do tego życia potrzebnym, wpływającym zarówno na

zdrowie Nadrabian, jak i na ich usposobienie, na ich sposób myślenia, o klimacie i jego zmianach wspomina tylko przypadkowo! Czy myśli autor, że jak napisze dłuższy traktat o Topielcu lub o Płanetnikach — a o bliskości wód i o klimacie dotyczącej okolicy nie uczyni ani słowem wzmianki, czytelnik jego poglądy na oba rodzaje bóstw wodnych i niebieskich jasno i dokładnie zrozumie? — A zresztą przyrodnik, kiedy opisuje wróbla, ażeby ten opis nie był martwym, konieczne musi jeszcze wspomnieć o jego sposobie życia, a przedewszystkiem, czem się żywi i gdzie przebywa: ustęp o kanarku mieści w sobie przynajmniej pobieżny opis jego ojczyzny — a czytelnik „Ludu nadrabskiego“, żeby nie wiedzieć jak sobie głowę suszył, z „obrazu“ p. Świętka nie potrafi sobie wyobrazić, jak ta okolica wygląda, gdzie ci Nadrabianie mieszkają. Stąd częste nieporozumienia między nim a autorem. Jeżeli przy opisie zwierząt konieczne musi się uwzględnić wpływ przyrody, która je otacza — cóż dopiero przy opisie ludów, gdzie ten wpływ jest daleko większy i silniejszy. Pan Świętek zatem malując „zu pełny obraz“ ludu nadrabskiego, powinien był najpierw (I) namalować tło, podając dokładny opis wymienionej okolicy nadrabskiej, jej ziemi, flory, itp., a wtedy zarówno kontur jak i farby obrazu przedstawiłyby się były w należytem świetle.

Dawszy w ten sposób tło obrazowi, powinien następnie wziąć się do odmalowania głównego przedmiotu tego obrazu t. j. (II) samego ludu a więc

a) jego fizycznych i moralnych przedmiotów: ciała i duszy.

b) sposobu jego życia: 1) czem się żywi, 2) czem się okrywa, 3) gdzie mieszka;

c) jego zatrudnienia: 1) na roli, 2) w domu, 3) na ulicy; w końcu

d) jego wykształcenia: 1) jego zapatrywań religijnych dawniejszych i nowszych, 2) poezyi: tańca, śpiewu i muzyki; 3) sztuki: malarstwa, rzeźbiarstwa, budownictwa i lecznictwa;

e) jego języka.

Autor jednak, jak to już ze samego podziału widać, uczynił prawie całkiem inaczej. Zaczął od (c) zatrudnienia Nadrabian na roli i w domu, pominął ulicę czyli handel, cofnął się do (b) sposobu jego życia i opisawszy najpierw jego mieszkanie, potem odzież, a na ostatku pożywienie, cofnął się jeszcze dalej, bo aż do (a) opisu jego wzrostu i charakteru. Po „charakterystyce“ rozpoczął ustęp (d) o wykształceniu Nadrabian i zamiast omówić najpierw wszystkie ich starsze i nowsze wyobrażenia; modlitwy i praktyki religijne, a potem ich poezję i sztukę, rozpisuje się osobno o „uroczystościach i zwyczajach“ osobno o „obrzędach“, jakby te rzeczy wcale do siebie nie należały — przeskakuje do poezyi: „pieśni i gadek“ — znowu wraca do religii t. j. do „wierzeń“ i „lecznictwa“ magicznego, przy czem omawia także lecznictwo empiryczne, a załatwiwszy się z tem, cofa się napowrót do poezyi to jest do „zabaw i gier“, „zagadek i lamigłówek“. Na końcu zamiast dokładnego opracowania gwary nadrabskiej umieszcza tylko niewielki słowniczek i 12 uwag gramatycznych.

Cała praca zatem, aczkolwiek z wielkim trudem i mozołem napisana, robi na pierwszy rzut oka wrażenie nieladu i nieporadności w ułożeniu. To wrażenie potęguje się jeszcze bardziej, gdy zagłębniemy w szczegóły:

Pierwszy ustęp I. rozdziału zatytułowany: *Uprawa roli i zajęcia gospodarskie*. Autor zamiast przedstawić wyczerpujący obraz tej uprawy, przygania najpierw mieszkańcom nadrabskim, że nieumieją się należycie „z obornikiem“ obchodzić — wspomina o płodozmianie i załatwiwszy się kilku słowy z orką i siewką, odrazu przechodzi do „zajęć gospodarskich“ jak sprzętu siana, zboża, lnu, konopi itp. Wtem przypomina sobie o sadzeniu ziemniaków i kapusty i poświęca mu kilka zdań po sianożęciu. O sadzeniu fasoli, bobu, karpieci, buraków — o sianiu grochu, marchwi, maku, kapusty, rzepy i t. p. warzyw na wiosnę — o plewieniu i t. d. i t. d. prawie zupełnie milczy. Ciekawą wreszcie jest rzeczą, że autor „uprawę roli“ dzieli od „zajęć gospodarskich“.

W ust. 2-im mówi o „urządzeniach rolniczych“, w 3-cim o „u przęży“, w 4 o sprzętach i narzędziach gospodarskich“, dodajemy, że część tych narzędzi już poznaliśmy w ust. 1. — i poznamy jeszcze w 5. 6 i II: 1. 2. Czy nie możnaby było tego wszystkiego omówić w jednym ustępie? Wszakżeż lud wiejski zowie „narzędzia rolnicze“, „uprząż“, „sprzęty i narzędzia gospodarskie“, „sprzęty domowe i naczynia kuchenne“, a nawet „narzędzia rzemieślnicze“ potrzebne w gospodarstwie wyrazem: „nocynie“ — a co najwyżej: „sprzęty i narzędzia gospodarskie“.

Dziwna rzecz, że autor mówiąc o „ludzie“ nadrabskim, na równi ze strojem i pożywieniem stawia jego „pościel“. Pościel na wsi należy przecież wraz z łóżkiem do sprzętów gospodarskich, takich jak „skrzynka“ „somsiecek“ i t. p.

Tego rodzaju usterek odnoszących się li tylko do nieodpowiedniego uporządkowania zebranego materiału najwięcej jest w rozdziale VIII. zatytułowanym „Wierzenia“

Każdy, komu wierzenia ludowe nie są obce, musi przyznać, że wszystkie te wierzenia nie są niczem innym jak zwykłym kultem religijnym: niektórych ludzi za życia, nieboszczyków po śmierci, kultem duchów i bogów rządzących światem. Musi przyznać, że kult ten: ludzi i nieboszczyków — duchów i bogów jest dwojakiej natury: starszy, odnoszący się do czasów tak zwanych pogańskich: przeważnie swojski, i nowszy, pochodzący już z czasów chrześcijańskiej ery, przeważnie napływowy obcy. Jeżeli tak, to i każda praca traktująca o nim powinna mieć na sobie cechy powyższego zapatrywania. Tego jednak w rozdziale VIII nie widać. Autor bowiem dzieli go na wierzenia odnoszące się do wiary: a) w „Demony“ b) w „Czarownice, czarowników i czary“, c) we „Wisielców“ — d) do „Wszczęświata, człowieka i jego spraw“, e) do przesądów i podań z życia zwierząt i f) roślin. Do demonów zalicza takie istoty jak: Topielca, Strzygonia, Przypoludnicę, Koltona, Inkluzę, błędne Światółka, Planetników, Zmory itp. Demon, *Δαίμων*, oznacza u Homera to samo co i *θεός*. U Hezydosa demony są to ludzie złotego wieku, którzy po śmierci stali się nadziemskimi istotami, opiekuńczymi duchami ludzi późniejszych. (u Rzymian: dii Indigetes). Filozofowie greccy postawili demony w środku między heroami, a bogami Olimpu. Platon w swoim Sympozyonie (202. E). mówi o demonach jakby o aniołach chrześcijańskich, którzy między ludźmi a bogami pośredniczą. Nowoplatończycy dopiero kult demonów wykształcili tak, jak on się przedstawia dzisiaj u wszystkich ludów a mianowicie: Demony są to siły nadprzyrodzone dobre i złe, które na rozkaz bogów ludźmi albo się opie-

kują albo im szkodzą, czyli innymi słowy: są to dobre i złe duchy: pokusy, pokusnioki, ciorty, biesy itp. Demon według pojęcia ludowego nie ma własnego kształtu — ale zmienia się dowoli. Temu pokazuje się w postaci psa czarnego, tamtemu w postaci dziadka łysego i t. d. Śmierć, Topielec, Strzygoń, Przypoludnica, Kołton, Inkluz, Światelko, Płanetnicy, Zmora itp. mają zawsze stałą, ściśle określoną postać — ba nawet stałe miejsce pobytu i jedną i tę samą siłę — zatem do duchów t. j. do neoplatońskich „demonów“ nie należą i należeć nie mogą.

Śmierć, dyablów i t. d. zaliczył autor do „demonów“ — mimowoli nasuwa się pytanie, a do jakichby też istot zaliczył autor: Czarownice, Czarowników, Wisieleców i t. p., którym w dziele swoim nie dał żadnej innej nazwy, ani żadnego określenia równoważnego z „demonologią“? — Czarownik i Czarownica, Zmora, Wilkołak, a nawet Niedźwiedź i t. p. według pojęcia ludu są to ludzie tak jak i my, tylko gdy my jeszcze całkiem charakter ludzki zachowaliśmy, nieskazitelny; tamtych jeszcze za życia duch dobry lub zły: „Pombóg“ lub „Pokusniok“ naznaczył czy to w nagrodę czy też za karę. I tak czarownicy mają siłę czarowania, wróże: wróżenia, zmory przemieniania się w kota i duszenia drugich; wilkołak ma postać „pół chłopa pół-wilka“, chłop — niedźwiedź całkiem zwierzęcą i t. d. Wszyscy zatem są ludźmi niezwykłymi, „dziwnymi“ czyli najniższego typu, czyli greckimi ἰσχυροί a kult odnoszący się do nich kultem ludzkim.

Równorzędnym do „kulta ludzi“ jest „kult dusz“ czyli „nieboszczyków“, ale także niezwykłych, przez duchów naznaczonych w nagrodę lub karę: są to dusze pokutujące, Strzygonie, błędne Światelka i t. p.

Pozostaje nam jeszcze kult bogów a nimi są: bóg topieli i wnętrza ziemi: Topielec; bogowie chmur, obłoków, deszczu, gromu, gradu, mrozu, śniegu, światła słonecznego, księżycowego, gwiazd t. j. niebios: Płanetnicy, Latawiec, Słońce, Miesiąc i Gwiazdy; boginią ziemi i jej skarbów: „Matka nasza“: „Ziemia“ (u Rzym.: „Magna Mater, u Grek: *Γημήτειρα*).

To są wyobrażenia religijne starsze — a nowsze są te same, co ma każdy chrześcijanin katolik. Naturalnie jedne i drugie nie występują czysto i wzajemnie się zabarwiły — ale autor powiolen je był naleyście odróżnić, a wtedy i materyał zestawiony zarówno w VIII. jak i gdzieindziej byłby sam przez się przypadł w naleyźte miejsce.

O wiele lepiej i korzystniej przedstawia się sam materyał bez względu na jego uporządkowanie.

Autor kreśli dosyć wiernie życie swoich rodaków: ich zajęcia w każdej porze roku i prawie o każdym czasie. Są bowiem rolnikami, a oprócz tego trudnią się rzemiosłem domowym jak n. p. tkactwem, przedzeniem, olejarnictwem, szewstwem, krawiectwem i t. p. Mówiąc o zycjach codziennych Nadrabian, opisuje także najdokładniej narzędzia, któremi się podczas tego posługują. Przy spisie zabudowań gospodarskich wymienia niemal drobiazgowo ich części składowe i domowe sprzęty. Całą zaś swoją siłę autorską skoncentrował głównie do scharakteryzowania zarówno cielesnych jak i duchowych zalet swych rodaków. Nadrabianie według autora są to ludzie niezwykli i wyróżniający się z pomiędzy swoich sąsiadów nie tylko strojem — ale także mową i usposobieniem. Są bowiem przeświadczeni o swojej dawnej przynależności do dóbr królewskich. Uważają się też za Polaków, chociaż „wszyscy są stanu chłopskiego“. Nadrabianie są nadto bardzo reli-

gijni, a przytem „wstrzemięźliwi w używaniu gorących napojów<sup>a</sup>. Są uprzejmi i bardzo rozmowni. Jednem słowem, z bardzo małymi wyjątkami posiadają tylko same dobre przymioty. Mają oni mnóstwo uroczystości i zwyczajów prawie na każdy ważniejszy dzień w roku: na święta Bożego Narodzenia, na Nowy Rok, na Trzy króle i t. p. Nie brak im także tak zwanych obrzędów jak chrzcina, wesela i t. p. właściwych innym ludom. Temu wszystkiemu towarzyszy niezliczona ilość przeróżnych pieśni. Przy zajęciu codziennem opowiadają sobie Nadrabianie zwłaszcza w porze zimowej rozmaite gadki. Obok swojej religijności są oni wielce zabobonni: wierzą w tak zwane demony, czarowników, czarownice, czary i t. p. Mają swoje własne wyobrażenia o wszechświecie i Bogu. Z temi wierzeniami łączy się ich sposób wrózenia i leczenia wiejskiego. Pasterze i dzieci nad Rabą bawią się w rozmaite gry i zabawy jak w „Aniołów i dyabłów“, w „Bąka“, „Birki“ itp. Nadrabianie lubią sobie zadawać zagadki i łamigłówki — a na każdą rzecz prawie mają jakieś przysłowie lub jakąś przymówkę. Gwarę nadrabską autor przedstawia nam głównie na przykładach, którymi się wśród swoich opisów obficie posługuje, wreszcie w niewielkim słowniku umieszczonym na końcu dzieła. Nazywa ją „mazurską“.

Lecz i pod tym względem praca p. Świętka nie jest zupełnie wolna od zarzutu. Jak już z powyższego przedstawienia widać, autor zbyt często daje wyraz swoim subiektywnym zapatrywaniom, wskutek czego nieraz odchodzi od rzeczywistości. Bardzo to chwalebna jest rzeczą, jeżeli w swoich rodakach widzi się tylko same dobre przymioty — ale równocześnie trzeba sobie zadać pytanie, czy się przypadkiem rzeczy nie przecenia. Cieszyłbym się bardzo, gdyby Nadrabianie byli tym wyjątkowym ludem, który czuje dawną swoją przeszłość i uważali się za cząstkę narodu polskiego; który potulny swoim duszpasterzom pilnie uczęszcza do kościoła i unika karczmy; który żyje przykładowo i dziatki swoje wychowuje prawdziwie po chrześcijańsku — doprawdy, cieszyłbym się — ale niestety, widząc i znając dokładnie wady i zalety Nadrabów, jako ich krewny i najbliższy sąsiad, nie mogę uczuć tego błogiego szczęścia i tej niewypowiedzianej radości. Nadrabianie to zwykły sobie ludek jak cały ludek, którego jest maleńką cząstką, skory do tańca i do różańca: do kościoła chodzi, ale i karczmy nie mija; kocha się i czubi, jak padnie, przestaje na wodzie, ale i trunkim nie gardzi. O swojej narodowości wie tyle, co i jego sąsiedzi. Ten i ów nauczył się ze szkoły i z gazet, że jest Polakiem — a reszta nie słysząc nic o bożym świecie, wie tylko, że „pon“ i „ślachcic“ nazywają ich, dla odróżnienia od siebie „chłopami“. Kiedy idą na jarmark do „Tymbarku“ lub do „Soúca“, dowiadują się, że ich „Gorole“ przezywają „Lachami“ a ich baby „Lachówkami“. „Telą łowelą, Lachu, zjodeś debła!“ słyszą nieraz na targu w Limanowy, dokąd także zdążają i odpłacając się pięknem za nadobne, akcentują silnie „stul młorde, Gorolu!“ Wędrując czasem na południowy wschód za robotą, spotykają się z „Rusnokami“, którzy ich w zamian bądź to „Lachami“, bądź „Mazurami“ przezywają. Idąc za Wisłę na kośbę lub na młockę, bo „tam dobrze płaco“ mówią, że „ido na Mazury“ — Z tego przecież jeszcze nie można wuosić, żeby się uważali za „Polaków-Mazurów“, owszem, jeżeliby już o to chodziło, to Nadrabianie podobnie jak i ich sąsiedzi prędzejby się zgodzili na nazwę „Lachów“, jak się też w istocie sami nazywają, jeżeli się ich ktoś koniecznie o ich narodowość wypytuje. „Polak“ dodają tylko

wtedy, jeżeli widzą, że komuś na tem zależy. „No dyśmy wszyscy Polocy i ło coś sie Panu łożchodzi?“

Co się tyczy ich przeszłości, to wiedzą, że „kiedys były polskie — ślacheckie rzondy i wsie dzieliły sie na dominikalne i rustykalne. Takich dominij było wiele — a między innemi i niepołomiczko, do który i wsie nadrabskie należały“. Wtedy „panował król Kaźmierz, bardzo ślachtetny monarcha, co zawsze chłopów brał w łopiekie i ślachte nie dał im krzywdy robić. Ślachta go tyz za to nie cierpiała i na zgarde przezwiała go królem chłopów“. Po nim „nastąpił król Sobiecki, co pobiał Turków pod Widniem w bardzo ciekawy sposób: kozoł ano na góze połustawiać kilka tysięcy kóp snopków — poprzebirał ig za zołmirzów — a som z małym gorztkom Poloków masirował dzień i noc naokoło Widnia. Turcy sie poprzelękali, ize Sobiecki mo tyle wojska na górze, a jesse nowe oddziały ciągle przybywajo — i co nie robić, łuciekli“... To też opowiadają, że „za króla Sobka nie było na strzese ni snopka“. Po Sobieckim panował król Sas: ło za króla Sasa było w kraju dobrze — bo sie jadło, piło, popuscało pasa“. Potem nastaly rzondy łostryackie. Nolepsy był cysorz Józeł, bo ten chodził po świecie i wypytywał się ludzi ło wszystko, cy im panowie nie robio krzywdy. Panom sie to nie podobało i zrobili powstanie polskie pod Kostuskem. Wtedy ksiąze Poniatoskie łutopiło sie w rzyce. O bardzo dawnych czasach wspominają, że „nieroz byli tu Patarzy i Szwedzi. Ludzie wtedy łuciekali z dobytkiem do lasów. Szwedzi boli sie za niemi tam is i azeby ik stamtąd wywabić, wołali, „Kaśka, Maryna, a pódze juz, bo juz Swedy posły!“ i w ten sposób ig łośukowali“. — Po za te wiadomości z przeszłości zarówno Nadrabianie jak i ich sąsiedzi nie sięgają: stąd liczne domysły autora w tym celu nie mają najmniejszej racyi.

Co się tyczy gwary nadrabskiej, którą autor także do mazurskiej zalicza, to wcale nie różni się ona od gwary okolicznych sąsiadów, którzy jak to już słyszeliśmy, Mazurami wcale nie mają być ochoty i nie są. Nadrabianie mówią tak samo, jak i oni. Prawie wszędzie tematowe *a* przemienia się w *o*, a to głównie we wyrazach jednozgłoskowych, imiesł. czas przesz. str. czyn. rodz. męs., w 3 os. l. poj. i mn. czas ter., przed wargowemi sam. i spółgł. np. pon, woł, koł, goj, moj, roj, hok, doł(em). doł(eś), doł, gnoł(em), guoł(eś), gnoł; cyto, cytajo, strocho strochajo; trowa, szofa, droba, mom, ston i t. p. Jest to nie żadne pochylenie, jak je niektórzy nazywają, ale najzwyczajszy proces labializacyi, ten sam co się w staro-norweskim i innych germańskich dialektach nazywa „*u*- przeglosem“. (Mamy 3 rodzaje przegłosu: *i*-przegłos, *r*-przegłos i *u*-przegłos.) W germańskich narzeczach wszędzie oznaczają je jako zwykle *o*, a co najmniej dodają do znaku *o* jeszcze mały haczyk (*o*) u dołu, celem odróżnienia go od pierwotnego *o*, a nie dla zaznaczenia odrębnej wymowy. Dalej wszędzie przed początkową samogłoską dają Nadrabianie hiatus: *h*, *j*, a najczęściej wargowe *ł* = grec.: *l*, np. Hanusia, Jantoni, Jagnisia, łokno, łon, łociec i t. p.; nie znają *sz*, *cz*, ani *ż* np. chłop sanuje zawse zone; zeglorz i t. p.; mają dualis ale tylko w l. os. czas. i to najczęściej w znaczeniu l. os. pl. np. „chodźwa chłopy do sopy!“, zamiast kreskowanego *e* (= *é*) mówią i piszą *i* lub *y* np. chlib, mliko, syr, smyr i t. p.; końcowe *ej* = *y i*; w miejsce *ę* i *ą* występuje *e*, *en*, *o*, *on*, *om*. Jedyńą różnicę we wymowie Nadrabian, która ich od sąsiadów nieco dzieli, stanowi wymowa gardłowo-językowo-

wargowego ł, która tylko jest objawem lokalnym, mającym swój powód w stosunkach miejscowych np. w nadrabskiej puchlinie gardła zwanej „wołą“. Refleksy tego ł spotykamy w niektórych wsiach pow. wielickiego i innych. Wieliczanie nazywają tego rodzaju wymowę ł „bulowaniem“ i wyszydają ją następującą przymówką: „sydło, mydło, motowidło“. Podobnie wysmiewają się Nadrabianie z wielickiego „bulowania“, ł we Wielickiem podobnie jak i gdzieindziej w zachodniej Galicyi, jest czysto wargowe.

Materyał odnoszący się do wykształcenia ludu nadrabskiego został najobficiej nagromadzony, ale cóż kiedy autor nie uwzględnił prawie żadnych wariantów — a przy spisaniu pieśni mało liczył się z muzyką i tańcem. Mnóstwo wskutek tego zwyczajów, gadek, pieśni, zabobonów, przysłów, zagadek a nawet zabaw podał tylko fragmentarycznie i bardzo niedokładnie. Tłómaczy się wprawdzie prostą niemożebnością zebrania wszelkich możliwych wersji dotyczącego objawu jak nie mniej opinią Komisji antropologicznej Akademii krakowskiej, która postanowiła w zasadzie nie drukować więcej pieśni, uznając, „że dalsze zbieranie pieśni (mniej więcej w różnych okolicach kraju i wogóle Polski do siebie podobnych) byłoby bezcelowe, skoro Kolberg zebrał ich do 16.000“ — wszelakoż tłómaczenie się tego rodzaju, jak również owa opinia, na którą się autor powołuje, w oczach moich są co najmniej bezpodstawnymi. Że zestawianie wszelkich możliwych wersji, pieśni, gadek, przysłów, zabaw i t. p. objawów ludowej poezyi jest potrzebne a nawet do należytego studyum nad tymi objawami niezbędnie potrzebne — że tego rodzaju zbiory istnieją, polecam zarówno autorowi jak twórcom wspomnianej opinii przejrzeć tylko jedno dziełko, jakie sobie na razie przypominam: „A. Hruschka u. Toischer: Deutsche Volkslieder aus Böhmen. Prag. 1881—91“. A zresztą ktokolwiek myśli na seryo o naukowem badaniu poezyi ludowej, dla tego zmiana jednego wyrazu — jednego taktu muzycznego danej pieśni jest niezmiernie ważnym szczegółem do wytłómaczenia jej treści, melodyi, pochodzenia i pierwotnego kształtu — dla tego nietylko zbiory Kolbergowe — ale wogóle jakie do dziś u nas istnieją nie są wystarczające. Komisya antropologiczna Akademii krakowskiej swoim postanowieniem, którego zresztą przyczyny nie rozumiem, czyni ogromną krzywdę polskiemu ludoznawstwu — i spodziewam się, że wkrótce od niego odstąpi.

Ot mniej więcej w ten sposób przedstawia się powyższa praca p. Świątka. Dzieło dość grube i zawierające w sobie dużo cennego z trudem i mozolem nagromadzonego materyału. Materyał ten jednak zebrano bez odpowiedniego planu i należytego wyboru — a co gorsza, w uporządkowaniu jego okazano największą bezradność i brak wszelkiej naukowej podstawy. W dodatku rzecz samą tu i ówdzie przedstawiono zbyt podmiotowo, nadając jej pozór pewnego nieprawdopodobieństwa. Mimo tego wszystkiego wartość dzieła niepospolita i zasługa autora olbrzymia już dla tego samego, że po zbiorach Kolbergowych w tych stronach jest ono prawdziwym unikatem — a co się tyczy okolic nadrabskich — pierwszą pracą oryginalną na wielką skalę. Zresztą sam materyał, jakkolwiek on jest zestawiony, daje jeżeli nie „zupełnie“ to przynajmniej choć w części dokładny obraz ludu nadrabskiego“ i przynosi autorowi to wewnętrzne zadowolenie, że mimo swojej ciężkiej pracy urzędniczej „, jak może — ku pożytkowi dobra wspólnego pomoże“

L. Młynek.

**Karol Potkański.** *Kraków przed Piastami.* W Krakowie. Nakładem Akademii umiej. (Osobne odbicie z XXXV t. rozpraw wydz. hist. filozof.). Skład główny w księgarni spółki wydawniczej polskiej. R. 1897.

„Są epoki w historii“ — pisze p. Potkański — „tak oddalone i tak mroczne, do których poznanie tak zupełny brak źródeł, że nie o nich nie wiemy i wiedzieć nie możemy. Wtedy stwierdzamy wprost naszą nieświadomość i co najwyżej stawiamy *a priori* pewne hipotezy, zapożyczając się — nieraz bardzo skutecznie — u innych ludów. Wówczas historia ustępuje miejsce socyologii, dzieje się to zazwyczaj tam, gdzie nie chodzi o zdarzenie historyczne, ale o stan lub genezę instytucji społecznych, słowem o jakiś objaw ogólniejszy, odnoszący się do życia wewnętrznego pewnej grupy socyalnej“. Bez kwestyi słusznie!.. Ale nie bez potrzeby wyjaśnienia. Socyologia przecież a t. zw. prehistoria wspierają się bardzo, lecz nie pokrywają się wzajemnie. Wprawdzie August Comte nie zastrzegł się nawet przeciw zespoleniu zupełnemu historii z socyologią; jednak ani on, ani jego następcy nie uskuteczнили tego postulatu. Spencer, Morgan — odnajdują w prehistorii i u ludów niecywilizowanych całą masę materiału socyologicznego; ale pierwszy uważa ten materiał tylko za część dowodzeń, mających stwierdzić ogólną jego — biologiczną teorię socyologiczną, — drugi zaś jest więcej etnologiem, aniżeli socyologiem. To samo da się powiedzieć o Mac Lenanie, Taylorze, Westermarcku i t. d., ba nawet o Dargunie. I dla tych uczonych jest badanie ludów „pradzikich“, dzikich i barbarzyńskich — tylko materiałem dla socyologii, mającym głównie stwierdzić faktami etapy rozwoju rodziny, tj. podobnie jak w najnowszych czasach u prof. Muckego. Gumplowicz materiał tego używa dla wyjaśnienia genezy „państw“, Marks-Engels i następcy dla uzasadnienia t. zw. monistycznego poglądu na rozwój życia społecznego; wreszcie Tarde — to socyolog — przyrodnik i prawnik, dla którego ważniejszym jest materiał, zebrany wśród narodów cywilizowanych, aniżeli prehistoria lub etnologia. Jeśli prof. Simel (*Die sociale Differenzierung*) stwierdza w życiu społecznym ciągłe współdziałanie indywidualów i grup społecznych, stawiając w rezultacie jako zasadę ogólną, że socyologia dąży do poznania praw tego współdziałania, a więc do zbadania przedewszystkiem i określenia stosunku jednostki ludzkiej do „społczeństwa“, w którym żyje i na odwrót; tudzież do takiegoż zbadania stosunków grup społecznych między sobą, — to jużćci jasnym się staje, że socyologia coraz wyraźniej wyodrębnia się, jako osobna dla siebie gałąź wiedzy ludzkiej, dla której prehistoria i etnologia są jednak nader ważnemi umiejętnościami pomocniczymi. Ale też i na odwrót — te pomocnicze umiejętności otrzymują równą pomoc od socyologii, bo ta, stwierdzając pewną mniejszą lub większą równoległość (analogiczną) zjawisk życia i rozwoju społecznego, wykazując ją w wielkiej części właśnie na danych faktycznych, zaczerpniętych z „nauki o ludach“ — pozwala nam bardzo często wglądać w najodleglejsze dzieje ludzkości, które dla ścisłej „historii“, opierającej się na źródłach pisanych były dotąd kartą zakrytą. Wówczas rzeczywiście „historia ustępuje miejsce socyologii“ i dodam także — etnologii. Widzimy to n. p. w ostatnich pracach prof. Balzera: do których dołącza się obecnie rozprawa p. K. Potkańskiego, słusznie przez Akademię umj. w Krakowie nagrodzona. Pod skromnym tytułem „*Kraków przed Piastami*“ daje nam autor część prehistorii polskiej, ważny ekscerpt z doby rasowo-plemiennej ludów, które weszły później w skład państwa Piastów. Kraków — to prastary gród plemienia Wiślan, o którym

mamy już wzmianki czysto historyczne — źródłowe. Plemię to zamieszkiwało późniejszą Małopolskę, rozdzieloną na księstwa: Krakowskie i Sandomierskie. Nawet ten rozdział ma uzasadnienie w dobie plemiennej, bo Wiślanie już wówczas na dwie grupy rozpadli się.

W podaniach ludowych o założeniu Krakowa widzi p. Potkański słusznie — złączenie motywów mitologicznych i historycznych — tylko, że te pierwsze wyprowadza z „motywu odwiecznego, a mianowicie walki dnia z nocą, wiosny z zimą, światła z ciemnością“. Nie zgadzam się w tym względzie z autorem — po prostu z tego powodu, że nie dopatruję się rozwoju kultów w perzonifikacjach zjawisk przyrody, ale w t. zw. animizmie, określonym przez Taylora i Spencera. Prawda, że z czasem pierwotny animizm stawał się coraz bardziej bliski „pierwszej filozofii“, jak się wyraża Krzywicki, a więc tem samem i badaniu zjawi k przyrody, ale wątpię, czy myty tkwiące w podaniach o założeniu Krakowa — mogą pochodzić z epok przetwarzania się pierwotnego kultu ludowego na wyższorzędny system społeczno-religijny. System taki wogóle u Słowian nigdy nie wytworzył się, bo w chwili, kiedy może mógłby się rozwinąć — ludy słowiańskie uległy systemowi nadanemu im z zewnątrz, tj. chrystyanizmowi. Kto wie, czy p. Potkański do jaśniejszych rezultatów nie byłby doszedł, gdyby motywów mitologicznych o założeniu Krakowa dopatrywał się był w — animizmie. Słusznie natomiast czyni, dopatrując się w mytach śladów walk międzyplemiennych; — jestto niejako historyczna część każdej mitologii, wcale wyraźna w podaniach krakowskich. A motywa zupełnie historyczne? I te istnieją w krakowskich podaniach, tylko że trudno je wydobyć z naleciałości mitologicznych; najwięcej stosunkowo mówi sama nazwa „Kraków“. Nie jestto nowa ani rodowa (totemiczna), ani też patronimiczna (rodowa), ale podobnie jak n. p. Sędziszów it.p. — nazwa ojezycowa, wskazująca, że jakiś Krak był rzeczywiście założycielem „Krakowa“. Kim on był? Zapewne jednym z naczelników rodowych lub wodzów plemiennych; przypuszczam raczej pierwsze, a wówczas Kraków, podobnie jak Tyniec — byłby pierwotnie grodem jednego z rodów wiślańskich. Podania z Tyńca wskazują, co bardzo jasno uzasadnia p. Potkański, że był to gród rodu Topór (Toporezyków), o Krakowie zaś domyśla się, że był od początku głównym grodem całego plemienia Wiślan. „Należy tylko przyjąć, że w ostatnich czasach doby plemiennej Wiślica wybiła się kosztem Krakowa“. Nie sądzę! Dowodów na to nie mamy żadnych, a przeciwnie nazwy: Wisła, Wiślanie, Wiślica wskazują raczej, że działo się odwrotnie, tj., że grodem plemienia Wiślan — była Wiślica i, że dopiero w miarę rozradzania się, a więc i wędrowek rodów wiślańskich — powstały grody rodowe, jak Sandomierz, Tyniec, Krakow itd. Utwierdza mię w tem mniemaniu jeszcze bardziej fakt, zaznaczony zresztą także przez autora, że Kraków — to nazwa ojezycowa, a więc względnie późniejsza (prof. Balzer), podczas gdy nazwa „Wiślica“ jest rodowo-patronimiczną — ergo wcześniejszą. Wiślanie wszyscy weszli za rządów Świętopelka w skład państwa Wielkomorawskiego i wówczas źródła wspominają o Wiślicy, jako o głównym grodzie, aczkolwiek istniał już także Krakow a może — jak się domyśla p. Potkański, był siedzibą biskupów katolickich, z pośród uczniów św. Metodego. To jednak pierwotne chrześcijaństwo Wiślan nie miało czasu utrwalić się w plemieniu, bo upadek Wielkich Moraw zniszczył związek Wiślański z państwem chrześcijańskim i dopiero

podbój Krakowa przez Czechów, a później przez Polaków wprowadził doń i do innych siedzib Wiślańskich — chrześcijaństwo na stałe.

Autor jasno przedstawia i to nawet źródłowo dowodzi (Al. Bekri), że Kraków za rządów czeskich wzrósł do większego, aniżeli przedtem znaczenia; odtąd też sądzę ustaliła się jego dominująca rola w Małopolsce — w miejsce prastarej, podupadłej Wiślicy.

Dr. K. J. Gorzycki.

*Folklore polonais, folklore de la vallée de Résie.* Extr. des *Κρητιδιαι*, t. V., 1898. Paris, H. Welter, editeur. 16 ka, str. nl. 2, i 215—274.

Notatka na tytule i nazwa czasopisma, z którego rzecz jest nadbitką, poucza, iż materyał ten przeznaczony li dla uczonych i nie ma nic wspólnego z pornografią, choć zawiera same *obscœna* (dodajmy nawiasem: tryskające humorem niezrównanym). Zresztą samo nazwisko wydawcy książeczki, jednego z najwybitniejszych językoznawców naszych, choć zatajone przed ogółem, musi stanowić rękojmię naukowego celu przedsięwzięcia, które co do strony wydawniczej można tylko wspominać z najwyższem uznaniem.

Ludoznawstwu polskiemu przypadła w udziale lwią część książeczki (str. 215—64). Dział ten obejmuje 55 piosnek w 60 odmianach, rozmowę miłąsna między panną a kawalerem, prowadzoną przy mazurze, zażęgnywanie liszaju i anegdotę, objaśniającą drastycznie przysłowie: „Z deszczu pod rynnę“. Ze ścisłością sobie właściwą zapisał szan. wydawca pochodzenie piosnek poszczególnych. I tak 27. pochodzi z gub. radomskiej, z tego 15 specjalnie z Iłżeckiego, 5 z Kieleckiego i Sandomierskiego, 1 z okolic Czerska, 5 z gub. łomżyńskiej — zapewne zebrane i podane w przepisie fonetycznym przez samego wydawcę; 3 ostatnie zaś, z których zresztą druga nie jest ludową, lecz — jeśli się nie mylę — fredrowską, wyjęto w pisowni oryginalnej z rękopisu pewnego włóścianina z okolicy Białej (gub. siedleckiej). Materyał to pierwszorzędnym do studyowania humoru i wyobraźni ludowej, porównań i przenośni, rytmiki i metryki, zwrotów itd., właściwych ludowi, oraz narzecz, podnoszą zaś wartość jego odsyłacze do poprzednich tomów czasopisma, wymienionego w tytule, które — zdaje się — dotyczą dwu zbiorów podobnych również polskich, nieznanych mi zupełnie, oraz wierny przekład francuski, który uprzystępnia materyał ten ludoznawcom całego świata do studyów porównawczych.

Do ludoznawstwa Słowian rezańskich, którego kopalnię stanowi tom prof. J. Baudouina de Courtenay pn. „Materialien zur südslav. Dialektologie u. Ethnographie. I. Resianische Texte“ (w Petersburgu, 1895), przybývają w tomiku omawianym dwie piosnki (wyże), zapisane w r. 1890, a odróżnione od reszty, wyjętej z owego tomu „Materyałów“, tłumaczeniem francuskim; do części bowiem, przedrukowanej stamtąd, — tz. zagadka, 5 rymowanek i anegdotek, oraz 4 powiastki i dowcipy, — dodano przekład niemiecki z „Materyałów“.

Tomikowi, wydanemu bardzo pięknie i bezbłędnie, jakby i u nas nie potrafiiono lepiej, poświęciłem wzmiankę obszerniejszą, bo wypełnia poniekąd lukę dotychczasową ludoznawstwa naszego. Oby ciąg dalszy nastąpił, a badacze nasi nie pomijali z oburzeniem świętoszków podobnych wyskoków humoru grubego może, ale zdrowego ludu, nie kryli przykładów jego w tekach, lecz naśladowali wydawcę zbioru niniejszego na pożytek nauki. O ileż

w tym kierunku więcej zdziałano np. w Rosyi, gdzie dla użytku uczonych wydano szereg podobnych zbiorów, jak sam mogłem się przekonać na tomiku apokryfów i legend, podanych w formie arcydrastycznej.

Dr. Fr. Krceł.

**Folklorystyka w Rosyi.** Folklorystyka jeszcze nie doszła do tego stopnia rozwoju, w jakim znajdują się inne, towarzyszące jej umiejętności, archeologia i geografia, bo istotnie, jak mogła ona wznieść się na wyżyny wiedzy, kiedy dopiero 10 lat temu stoi w rzędzie samoistnych umiejętności ludoznawczych. Mimo stosunkowo niedawnego istnienia, zdobywa ona powszechne uznanie i wzbudza wielkie zaciekawienie, z dniem każdym wzmagając się, a spowodowane doniosłością i znaczeniem, jakie może okazać w postępkach archeologii, historii kultury, szczególnie — religii; znaną bowiem jest rzeczą, że folklor odegrał wybitną rolę w powstaniu i rozpowszechnieniu kultu religijnego. Wielu obecnie przeto jest tego zdania, że nie należy przecieżyć sądzić, jakoby folklorystyka nie powodowała „silnego zainteresowania“, nie należy myśleć, że jestto nauka zgoła jednostronna, specjalna i nie przyczyniająca się bynajmniej do rozwoju pokrewnych gałęzi wiedzy, — przeciwnie, należy podkreślić i zaznaczyć „intenzywne jej stanowisko“ wobec dociekań nad życiem społecznem.

Folklorystyka datuje się więc od niedawna, jako nauka samodzielna. Obecnie nie tylko w Anglii, skąd jej nazwa pochodzi, lecz we Francyi, Niemczech, Włoszech, Hiszpanii, „nowa nauka“ rozwija się szybko, — powstaje sporo specjalnych wydawnictw, omawiających nową dziedzinę, zawiązują się folklorystyczne towarzystwa, prowadzące szeroką i energiczną robotę na niwie badań etnograficznych, pod kierownictwem wybitnych specjalistów, jak np. Kelbra, wytrwale oddawna pracującego dla celów naukowych, a przez uogólnienie masy faktów, uzbieranych podług wydanych kwestyonaryszów, dochodzi do poznania rozlicznych właściwości, cech i przymiotów ludów z doby ubiegłej.

Owe „folklorystyczne ożywienie“ rozpowszechniło się i na Rosyę. Całkiem naturalnie, że pierwsze objawy jego były nader nieliczne, słabe i chwijne, lecz z czasem, gdy się przekonano, że Rosya przedstawia nadzwyczaj ciekawe pole dla tego rodzaju badań, kwestya przyjmuje więcej pomyślny obrót. Powstanie dwóch czasopism „*Etnografiewskoje obozrenie*“ w Mcskwie i „*Ziwajja Starina*“ w Petersburgu, które w pierwszej linii zajęły się „ umiejęt-  
nem przeprowadzeniem sprawy“ wśród społeczeństwa rosyjskiego, tj. rozbudzeniem pożądanego zaciekawienia, — dało możność publicznego i otwartego traktowania dotychczas nieznanej dziedziny. W skutek tego powstaje sporo zbiorów ludowych podań i bajek, jak np. „Narodnyja russkija skazki“ Afanasiewa; Zbiory Czubinskaho, Manżury — w Małorosyi; Romanowa, Dobrowolskaho i Stejna — w Białorosyi; Sadownikowa — w gubernii Samarskiej; „Kawkazskija skazki i ich predania“ Dorofiejewa, zawierające podania osietyńskie, imeretyńskie, ormiańskie, kabardyńskie i in.; — głównie „Sbornik swiedienij i matieriałow dla opisania plemion i miestnostiej Kawkaza“ (23 t.), obfitujący w nader bogaty materiał etnograficzny i folklorystyczny — i wiele in. Wszystkie powyższe zbiory, jakkolwiek noszą pewne cechy ujemne, przedstawiają jednak bardzo cenny zbiór opracowanych, a po części i zanalizowanych materyałów, wskazujący nam charakterystyczne znamiona podań i bajek rosyjskich, a mianowicie, że większość z nich posiada swoją

geografię, że one nie wszędzie są rozpowszechnione: niektóre bajki, podania i pieśni ludowe egzystują w pewnych tylko miejscowościach, w innych nie spotykamy najmniejszych śladów ich istnienia.

Aczkolwiek praca na niwie badań folklorystycznych prowadzi się energicznie i zbierano wiele podań i bajek, dotyczących rozmaitych szczepów narodu rosyjskiego, to jednak masa utworów ludowych pozostaje jeszcze obcą i nieznaną. Oczywiście — te ostatnie mogą się stać dobytkiem literatury wówczas, gdy naukowe stowarzyszenia i prywatne jednostki, dla których ta kwestya przedstawia poważny cel naukowy, dołączą wszystkich starań, aby zebrać i uporządkować rozprzeczne na razie pamiętniki myśli ludowej, wtedy bowiem łatwo będzie oryentować się w tem „naturalnem bogactwie“ i odpowiedzieć na szereg pytań, które obecnie możemy tylko postawić, jak np. czy typy zebranych dotychczas podań właściwe są tylko ludowi rosyjskiemu i stanowią jego własny nabytek, czy też zapożyczone są u sąsiednich narodów; czy tło podań jest rdzennie rosyjskie, czy ono zjawia się skutkiem wpływu i oddziaływania ludów zachodnich, lub wschodnich; z jakim narodem Rosyanie mają więcej podobieństwa; u jakich ludów forma podań jest więcej archaiczną — Rosyan zachodnich, czy Turko-mongolów? itd. itd. Powyższe kwestye mogą być dostatecznie i gruntownie zbadane wówczas, kiedy większość utworów typowych zostanie poznana; przytem zgłębienie tych kwestyi ma nader doniosłe znaczenie, gdyż wskaże nam nie tylko pewne przymioty rozwoju kultury rosyjskiej, lecz — jaką drogą, w jakiej bliskości odbywa się wzajemne oddziaływanie kulturalne u ludów zamierchłej epoki historycznej. Są to nadzwyczaj pożądane, naukowe wskazówki dla historii cywilizacji Rosyi i ludów, zamieszkałych we wschodnich jej prowincjach. Skuteczne zaś oświetlenie tego zjawiska przyczyni się do więcej należytego uregulowania elementarnych i prawidłowych podstaw historii cywilizacji wogóle, dając bogaty i pewny przyczynek dla uogólnień socyologicznych; socyologia albowiem dopóty nie stanie na wyżynach wiedzy, dopóki nie zostanie zbadane życie wschodu, szczególnie — świat ludów słowiańskich!

Zbieranie więc podań ludowych w Rosyi winno prowadzić się na większą skalę, energicznie, ponieważ z dniem każdym, skutkiem wpływów ekonomiczno-społecznych, przeistacza się byt ludu wiejskiego wraz z jego intelektualną i psychologiczną stroną, zamieniając włościan, przywiązanych święcie do swej ziemi, nawyknień, zwyczajów, poezyi i domowego ogniska, w żywioł wędrowny, z miejsca na miejsce przechodzący i podpadający obcym wpływom, nic wspólnego z ich własnem życiem nie mającym. Proces ten społeczny odbywa się w Rosyi obecnie na wielką skalę; nic więc dziwnego, że następuje szybkie wymieranie poezyi ludowej, gdyż znajduje się ona w schronieniu nader luźnem — umyśle ludzkim, który wskutek przyczyn nieuniknionych musi i powinien ciągle się rozwijać i doskonalić.

*H. Kasperowicz.*

*Bietorusskoje Poles'ie. Sbornik etnograficzeskich matieriałow, sobrannyh M. Downarom — Zapolskim. Wyp. I. Pieśni Pinczukow. Sprilożeniem kartiny siewiernoj czasti ujezda i statii o goworie. Kijew.*

Zbiór Downara Zapolskiego zawiera w sobie materyały, zapisane podczas dwóch — letnich naukowych ekskursyi na Pińszczyznę, bardzo ciekawy zakątek dla studyów krajoznawczych. Uzbierane pieśni dzieli Downar-Zapolski na pewne kategorie tak, jak to czyni tam naród, — co należy uwzględ-

dnież każdemu, zajmującemu się podstawowemi kwestyami, albowiem badacz nieraz znajduje się w nader trudnem położeniu, gdyż nie jest w stanie ściśle określić, czy dana pieśń występuje w postaci ceremonialnej, czy też lirycznej; jeżeli ceremonialnej, to z jakim obrzędem jest ona związana, gdyż to ma nadzwyczaj doniosłe znaczenie tak dla określenia samej pieśni, jak również połączonego z nią obrzędu. W ramach każdego wyznaczanego przez naród oddziału — Downar-Zapolski umieszcza pieśni z uwzględnieniem miejsc ich rozpowszechnienia, albowiem tą drogą zapoznajemy się z charakterem miejscowości i gwary ludowej. Co się tyczy samego materiału, to autor oddaje pierwszeństwo pieśniom weselnym, po czym już omawia — liryczne. Pieśni zaopatrzone są nader cennymi monografiami, dotyczącymi literatury przedmiotu. Ze względu na te przepisy i uwagi, praca Downara-Zapolskiego zajmuje — bez kwestyi — pierwszorzędne miejsce w literaturze rosyjskiej; oprócz znanych powszechnie rosyjskich i polskich materiałów, obfituje ona w zbiory innych słowiańskich narodów, jak n. p.: morawskich pieśni Bartoša, „Mazowsze“, Kolberga i wielu innych. Co do literatury przedmiotu, to znajdujemy tam wzmianki o badaniach de Gubernatiów i Mannhardta; słowem — uwagi autora stanowią całkowite badanie.

Niestety trudno powiedzieć to samo o poglądach, zawartych w drugiej połowie jego dzieła, o stronie lingwistycznej. Chociaż praca o mowie w pińskim powiecie stoi wyżej oł innych w tym rodzaju utworów, dołączonych np. do zbiorów Bulkowickiego lub pani Rodoczenko, ale przecież z wielu względów nie odpowiada istotnym wymaganiom. Autor np. mniema, że „dyftongi“, (podwójna samogłoska) — w miejsce starożytnego O — cechują mowę białoruską; w istocie owa cecha, właściwą jest nietylko mowie białoruskiej (rusińskiej), gdyż znajdujemy ją w pamiętnikach doby zamierchłej, w mowie południoworuskiej, również i w obecnej mowie Rusinów. Spotykamy i inne, mniej jednak zasadnicze uchybienia w kwestyi badań lingwistycznych. Sam Downar-Zapolski jest tego zdania, że „mowa Pińczuków w swej osnowie jest małoruską, gdyż ilość dyftongów nader nieliczna“. Poezya i zwyczaje Pińczuków wskazują nam na wspólność ich pochodzenia z Rusinami, są to prawdopodobnie koloniści z południa.

Praca Downara-Zapolskiego, ze względu na sumienność badań autora, nader cenny i bogaty materiał, zawierający się w niej — jest bardzo ciekawym i pouczającym przyczynkiem w dziedzinie studyów ludoznawczych.

*H. Kasperowicz.*

## SPRAWY TOWARZYSTWA.

### I. Posiedzenie Zarządu.

Trzecie posiedzenie Zarządu za r. 1898 odbyło się dnia 3. maja br. Obecni pp. Dr. Gorzycki, prof. Dr. Kolessa, Dr. Krček, p. Rebczyński i z zaproszonych na to posiedzenie członków komitetu red. „Ludu“ pp. Dr. Czołowski i Dr. Leciejewski.

Przewodniczył prezes Tow. prof. Dr. A. Kalina.

1. Przyjęto po dłuższej dyskusyi do wiadomości szkic odpowiedzi dla Wydziału Krajowego, napisany przez prezesa Tow. na zapytanie w sprawie założenia muzeum dla historii kultury krajowej. W odpowiedzi tej podnie-